

Władca stu żon

Ibn. Saud — Napoleon pustyni

Wiedza oczekuje przybycia egzotycznego gościa. Gościem tym jest syn króla Hedżasu — Ibn Sauda. Król Hedżasu — zwany Napoleonem pustyni, słynie ze swej odwagi, waleczności i... przebiegłości. Od szeregu lat sławetny Ibn Saud dzierży władzę nad swoim krajem i od szeregu lat drą przed nim jego poddani. Ten piękny, wysoki na dwa metry mężczyzna o twarzy na której maluje się energia, rozum i fanatyzm posiada zarówno wielki talent strategiczny, jak i potężną siłę fizyczną. Słynie jako znakomity jeździec i kiedy dosiadzie swojego pysznego arabskiego — w całym Hedżasie nie ma równego mu jeźdźcy.

SMIECH WYGNANY

W państwie władcy Hedżasu panują ściśle purytańskie obyczaje. Wykroczenia przeciwko moralności są karane bardzo surowo. Żona, którą schwytano na uczynku zdrady podlega karze śmierci. Sam król nie pali i nie używa alkoholu, a ponadto świecąc przykładem swoim poddanym pracuje osiemnaście godzin na dobę. Według jego surowych rozporządzeń — alkohol, taniec i swobodny śmiech są wzbronione w państwie Hedżasu.

Jedynymi dozwolonymi zabawami, jakie się w państwie Ibn Sauda odbywają są wspaniałe, huczne wesela. Są to rozrywki dość

częste, gdyż sam władca dotychczas jest żonaty po raz setny. W rzeczywistości Prorok podobno wspominał tylko o trzech małżonkach dla prawowitego wyznawcy Koranu, jednak w tym wypadku władca Hedżasu postępuje dość wolnomyślnie i co jakiś czas pojmuję nową małżonkę. Poza tym jest jednak pobożnym i wiernym wyznawcą Mahometa.

WOJOWNICZE WESELE

Podczas ostatniej uroczystości weselnej, kiedy właśnie Ibn Saud pojmował swoją setną małżonkę, uroczystość była zakłócona napadem pewnego, wojowniczego plemienia. W trakcie utarczki władca Hedżasu został zraniony w nogę. Widok krwi na szatach wodza wywołał panikę wśród jego wojowników, jednak Ibn Saud nie zważając na ranę dosiadł no nowego konia i rzucił się w wir walki. Oczywiście że potyczka skończyła się zwycięstwem i okrzykiem nowym laudem Ibn Saud powrócił aby dokończyć ceremonię ślubną. Okazało się jednak, że w czasie bitwy wrogiemu plemieniu udało się zabić wodza. Wobec tego, że oblubieniec skradziono? Ponieważ jednak był to wieczer, a władca nie widział uprzednio swej narzeczonej — skłoniono go aby udał się na wypocinek, a przez ten czas wynaleziono inną narzeczoną — młodą dziewczynę z plemienia Wahabi.

Ceremonia, która rozpoczęła się nazajutrz trwała przez parę dni. Prawie jednak natychmiast po jej ukończeniu, nowoślubiony królewski małżonek wyruszył znów w pole.

Ciekawie jest co się dzieje z dawnymi małżonkami „Napoleona pustyni”. Otóż co jakiś czas, ktoś z nich idzie na „emeryturę” ustępując miejsca nowej. Nie trzeba przytem przypuszczać, że „emerytowane” małżonki — są to kobiety wiekowe — coż znowu — są to jeszcze młode niewiasty, które nawet dość często, za pozwoleniem Ibn Sauda wychodzą zamąż poraz drugi. Każda z kobiet opuszczających dwór królewski otrzymuje na własność mały pałac i rentę, która pozwala jej na spokojny, dostatni żywot.

TELEFON NA PUSTYNI

Mimo, że Ibn Saud jest tak fanatyczny wyznawcą Koranu, jest on równocześnie wielkim zwolennikiem kultury europejskiej i nie gardzi jej wynalazkami. Władca stu żon interesuje się tankami,

nowoczesnymi motorami, przemysłem i przedewszystkiem — lotnictwem. Przed paroma tygodniami zakupiono w... dla jego harem wspaniałe auto. Jego pałac posiada wszelkie europejskie komfortowe urządzenia, a ponadto i telefon.

Te „djabelskie wynalazki” obudzili zwątpienie wśród poważnych mężów królestwa Hedżasu. Czyż powinien prawowity wyznawca Proroka przykładać rękę i w ogóle mieć coś wspólnego z takimi przyrządami, jak naprzekład telefon?

Ktoregoś dnia Ibn Saud, aby przekonać jednego ze swych wiekowych poddanych, że telefon nie jest przyrządem djabelskim, polecił mu przyłożyć słuchawkę. Starszy usłyszał przez telefon głos swego syna, recytującego Koran. I to jednak nie przekonało obywatela Hedżasu, który twierdził, że

WIELKA MIŁOŚĆ IBN SAUDA

W swoim wspaniałym, awanturczym życiu, władca Hedżasu Ibn Saud przeżył tylko jedną, wielką prawdziwą miłość. Była to miłość do pięknej księżniczki Jahary, którą poślubił. Niestety ukochana małżonka zmarła młodo. I żadna już kobieta nie zdołała zdobyć potem Ibn Sauda. Pozostał jej wiernym mimo swoich stu małżonk. Pozostał wiernym jej pamięci i co tydzień odwiedza jej mogiłę.

Ukochana Jahara obdarzyła go synem, który został przez niego mianowany następcą tronu. Ten właśnie syn pięknej Jahary, jedynego miłości władcy Hedżasu przyjeżdża w tych dniach do Wiednia, dla zapoznania się z kulturą europejską.

Sacharyna w głowie królika

Niezwykły podstęp i zemsta

CZĘSTOCHOWA, 20.6. Przed sądem w Częstochowie stanął handlarz podwózkowy Lewek Ząbek. Swego czasu w głowie królika, kupionego przez Ząbka, strażnik graniczny znalazł pewną ilość sacharyny. Zdezerwowany żył na rozprawie sądowej zaklinał się, że nie przy-
szło mu nawet do głowy, ażeby w króliku mógł znajdować się jakiś towar. Człowiek, który wspo-

mniane zwierzątko sprzedał Ząbkowi, również nie wiedział o ukrytej sacharynie.

Sąd po naradzie uznał, że umieszczenie sacharyny w łebku króliczym i denuncjacja przed strażnikami granicznymi, musi być sprawką jakiejś nieczystliwej uśposobionej względem Ząbka osoby, chcąccej narazić go na przykrości, wobec czego Ząbek został uniewinniony.

Smiertelny wyścig

plywakki

PIOTRKÓW, 20.6. — Nadeszła tu wiadomość o tragicznej śmierci w nurtach Wisły 18-letniego Ryszarda Pruskiego, słuchacza I kursu szkoły artystycznej w Warszawie. S. p. Ryszard Pruski kąpał się z 3-ma kolegami, urządził wyścig pływacki. Wyprze-

dziwszy znacznie kolegów, dopływał już do wysepki, gdy nagle uczuł, iż chwyta go kurcz, spowodowany widocznie prądem zimnej wody. Student począł iść na dno. Zanim kąpiący przybyli mu z pomocą, porwał go prąd wody. Topielca udało się wydobyć.

Od Administracji

Prosimy p. p. prenumeratorów o wpłacenie prenumeraty na miesiąc lipiec. P. p. prenumeratorów, zlegających z opłatą prenumeraty prosimy o wpłacenie należności do dnia 25 b. m., aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu dziennika.

„Duchy” w zamku Phoenix Lodge

Bootlegerzy skorzystali z okazji

W dzielnicy will i pałaców w Westbury na Long Island, wznosi się przy jednej z głównych ulic wspaniała budowla pałacu Phoenix Lodge. Doniedawna jeszcze przechodnie z trwogą oglądali ten przybytek, w którym, według powszechnie obiegających wersji, zdomowały się duchy. Dręcząca zagadka pałacu znalazła w tych dniach nieoczekiwanie wyjaśnienie, które mieszkańców całej dzielnicy wprowadziło w światny humor.

Pałacyk ten zbudowany został przez milionera francuskiego Jacquesa Tobaudy, który pragnął zaimponować swoim współziomkom, wznosząc gmach w stylu wschodnim. Istotnie pałacyk ten był prawdziwym cudem architekt tonyzmy. Sale i pokoje pałacu wyłożone były dywanami wschodnimi, na ścianach rozwieszono najradsze i najwspanialsze obrazy sztuki orientalistycznej. Ciężkie w stylu bizantyjskim utrzymane meble, inkrustowane były bogato złotem i kością słoniową. Jednym słowem była to siedziba godna opowieści „Z tysiąca i jednej nocy”.

Bogaty milioner, znany ze swych podróży po Afryce i Azji Mniejszej niedługo cieszył się wspaniałym przybytkiem. Pewnego dnia znaleziono go na ziemi, z poderżniętym gardłem. Część skarbu padła łupem krwawych bandytów. Działo się to około 1900 roku. Od tego czasu zamek ten był niezamieszkały. Przed kilkunastu laty zaczęły krążyć o pałacu Phoenix Lodge najdziwniejsze wersje. Ktoś widział zapalone światła w oknach pałacu, inni słyszeli rozmowy, inni wreszcie zauważyli przesuwające się po pokojach jakieś cienie. Ponieważ w pałacu nikt nie mieszkał, więc rychło wśród mieszkańców Westbury utarło się przekonanie, że zamek ten obrały sobie duchy, jako siedzibę. Goniąca za sensacją prasa amerykańska zaczęła zamieszczać długie sprawozdania swych reporterów, którzy wyolbrzymiali relacje zebrane na miejscu.

Z biegiem lat Westbury rozbudowywało się coraz więcej. Nikt jednak nie chciał nabywać gruntów, ani budować się w pobliżu „zaczarowanego” pałacu. Wreszcie jeden z wytwornych klubów amerykańskich pobudował w pobliżu pałacu Phoenix Lodge swe kasyno. Odtąd „duchy” mieszkające w zamku stały się jeszcze zuchwalsze. Ni stąd, ni zowąd na gale pojawiały się w białych dzień w oknach pałacu, upiorne postacie w białych szatach, czarnymi oczodolami straszące dzieci i

Ulubieni autorzy

Baldwina

O nowym premierze Anglii, Stanley Baldwinie krąży mnóstwo anegdotek.

Pewnego dnia do premiera, który powszechnie uważany jest za człowieka pozbawionego jakichkolwiek upodobań poza polityką, zwrócił się jego przyjaciel zapytaniem, czy posiada on jakiegokolwiek zamiłowania, wybiegające poza sferę polityki.

— Owszem, odpowiedział Baldwin — lubię namiętnie tytuły i powieście kryminalne.

W ten sposób po raz pierwszy dowiedzieliśmy się, że Baldwin, jeden z najstateczniejszych i najbardziej pracowitych ludzi w Anglii nie zasypia nigdy, nie poświęcając co najmniej pół godziny na przeczytanie kilku rozdziałów z powieści Wallace'a lub Conan Doyle'a.

Antoni Marczyński

98)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Najmilsi moi, — ganił ich po swojemu, — tam cierpi człowiek!

— Już jeden poszedł go wyciągnąć.
— Kto?
— Prakasza Hangwani.
— Szkoda, — westchnął. — byłoby wielką szkodą, gdyby taki młody padł, zamiast starego niedołęgi... Dlaczego zatrzymaliście mnie? — dodał tonem gorzkiej wymówki. — Jeśli Prakasza zgini...

Ale Prakasza nie zginął jeszcze. Właśnie przed chwilą opuścił najdalej wysunięty rów strzelecki i, minawszy dwa rzędy zasieków, wkroczył na terytorium „ziemi nieczyjjej”. Wkroczył na czworakach, lecz dalej to również było zbyt ryzykowne, więc zaczął czołgać się na brzuchu.

— Pss! Tsss! Cccc! — sykały ostrzegawczo zbłąkane kule karabinowe, a niekiedy zawtórował im granat: — Rrrrramm!

— Jeśli mi śmierć dziś pisana, nie uniknąłbym jej ani w najgłębszym schronie, — mruczał wtedy, chcąc dodać sobie odwagi, — a jeśli mam żyć, to niech do mnie wałą z wszystkich armat świata i też mi nie zrobią.

Pomimo tego fatalizmu, zachowywał maksimum ostrożności. Gdy ku czarnemu niebu wyrastał smukły kwiat rakiety, Prakasza rozplaszczał się na ziemi, „odstawiał nieboszczyka”. Bywało też naodwrot: w jednym leju trup Niemca udawał żywego; nastrożone wąsy poruszały się na wietrze, a martwe, szkliste oczy błyszczały wrogo, ilekroć coś rozjaśniło mroki nocy. Ten nieboszczyk musiał

tu sterczeć od dłuższego czasu, bo już wcale nie cuchnął, był wzorowo zasuszony, niczem liść w zielniku młodocianego botanika. Skoro już mowa o botanice, warto wspomnieć, że zryta granatami laka „ziemi nieczyjjej” była utkana jaskrami. Ich złote płatki przypominały kolor chlorowych oparów, które Niemcy mogli wypuścić lada chwila, gdyż siła wiatru słabła.

— Jeszcz-czeccz może-esssz uccc-ieccc! — przypominały kule.

— Głupstwo, — odburknął Prakasza, urażony, że ktoś śmie go namawiać do ucieczki już teraz, — dość będzie czasu na to, gdy zabrzmi trąbka.

Głos trąbki miał żołnierzom oznajmić początek ataku gazowego. Umówiony sygnał zabrzmi w chwili, gdy zielonawo-szary obłok wypełni z okopów niemieckich, oświetlanych przez Szkotów raz po raz i obserwowanych uważnie.

— Dzięki temu będę mógł obliczyć najdokładniej, kiedy sytuacja stanie się dla mnie groźna.

Tak wydawało mu się obecnie. Przypuszczając, że Niemcy wstrzymają się z wypuszczeniem gazu dopóki szybkość wiatru nie spadnie do pięciu metrów na sekundę i że szerokość „ziemi nieczyjjej” wynosi tutaj czterysta metrów, przyjmował za pewnik, iż alfa gazowe na przebiecie tej przestrzeni zużyje osiemdziesiąt sekund. Te nawskroś teoretyczne obliczenia mogły być trafne, ale Prakasza zapomniał chwilowo o jednym, mianowicie, że gaz nie zatrzyma się po czterystu metrach, lecz popłynie dalej w głąb okopów szkockich. Popłynie wciąż z chyżością pięciu metrów na sekundę!

— Rrrrramm-barammm!

Ciężki pocisk wyrzucił gdzieś niedaleko. Prakasza choć czołgał się na brzuchu, odczuł potężne pchnięcie powietrza, w parę sekund później posypały się na niego z góry spadające grudki ziemi. Jedną z nich, która trafiła go w czoło była szczególnie ciężka i lepka. Ujrzał ją w migotliwych błyskach najbliższej salwy armatniej, wzdręknął się, wrzasnął; tuż przed nim leżała cuchnąca ręka,

przez wybuch granatu wyrwana po łokieć jakimś zgniłemu trupowi.

Odrzucił się dylemat: czy okrzyk tę rękę, czy odrzucić ją na bok, gdyż leżała wprost linii prostej, łączącej oko Prakasza z wysuniętym ku okopom szkockim ogonem samolotu. Dawnie bez wahania byłby wybrał to pierwsze, lecz obecnie oświł się już z wojennymi okropnościami, i twierdził, zrobił się zawzięty; kiedy dwa tygodnie temu ów porucznik artylerji obraził Hindusów, Prakasza nie pozostał dłużny odpowiedzi. Teraz to ohydna ręka palnęła go w czoło, stanęła mu na drodze, więc...

— Idź precz, śmierdzące ścierwo, — warknął i ze wstrętem cisnął ją za siebie. Miał tego później bardzo, bardzo żałować...

Docierając do celu swej mozolnej wędrówki, spojrzał na zegarek; od opuszczenia pierwszej linii upłynęło 26 minut, czyli prawie pół godziny pochłonięło przebycie głupich stu metrów!

— Hej, panie lotnik!

Nie było odpowiedzi. Prakasza powtórzył to głośniejsze. Dzięki strzelaniu nie obawiał się, że go Niemcy usłyszą, ale z tej samej przyczyny lotnik mógł go nie słyszeć również.

— Może zmarł z upływu krwi? I gdzie on w ogóle siedzi?

Samolot, jak wiadomo, skapotował, leżał do góry kołami, zatem lotnik musiał znajdować się pod spodem. Idąc na czworakach wzdłuż kadłuba, Prakasza stwierdził niebawem, że samolot nakrył sobą głęboki lej po ciężkim pocisku; z tej strony spod skrzydła widać było tylko niewielką szparę w ziemi, lecz obok drugiego skrzydła dziura miała takie rozmiary, że czterech ludzi mogłoby się przez nią przecisnąć równocześnie. Pochyliwszy się nad tym otworem, zawołał na lotnika. Z ciemnej czeluści odpowiedziało mu postękiwanie, wreszcie u wylotu dziury ukazały się dwie dłonie i wpiły się kurczowo w wyciągniętą rękę Prakasza.

— Trzymajcie mnie mocno, spróbuję was wyciągnąć z jamy.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dzw. polityczny i ekonomiczny) 6.36.6 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.5 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.00 miesięcznie; wraz z dietetami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.